W młodych oczach

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



(ZATWIERDZONE DO BIBLIOTEK UCZNIOWSKICH DLA MŁODZIEŻY POWYŻEJ LAT 14 PRZEZ MIN. W. R. i O. P., 15. VII. 38. Nr. II. Pr. — 16007/38).

Nr 7 (11) WARSZAWA Rok 2

WYD. ORGANIZACJA PRACY OBYWATELSKIEJ MŁODZIEŻY STRAŻ PRZEDNIA

Do młodzieży szkolnej

Mowa ministra oświaty prof. W. Święłosławskiego w dniu otwarcia roku szkolnego

W dniu dzisiejszym otwierają się bramy szkół wszelkiego rodzaju ze szkołami powszechnymi na czele. Jako minister oświaty witam was, młodzieży szkolna. Zapewne nie wszyscy wiecie, że jest was przeszło 5 milionów i że stanowicie łącznie siódmą część ludności Polski. Dość powiedzieć, że gdybyście, trzymając się za ręce, utworzyli jedno wspólne koło, to żywym tym łańcuchem moglibyście opasać wzdłuż granic całą Polskę, tworząc tym sposobem żywy mur świadczący, że ziemia ta jest wasza, że ją kochacie i że nie oddacie jej w obce ręce za żadne skarby świata. Gdybyście się zaś ustawili dwójkami i stanęli dwójka za dwójką, utworzylibyście długi szereg, ciągnący się od Wilna poprzez Warszawę aż do Krakowa, a z Krakowa dalej jeszcze przez Rzeszów i Przemyśl nieomal do Lwowa.

Cieszymy się wszyscy, że jest was tak wiele, wierzymy bowiem, że gdy wyrośniecie na tęgich, fizycznie i moralnie silnych obywateli Rzeczypospolitej, zdołacie zabezpieczyć jej byt i dalszy rozwój.

W roku ub. mówiłem wam o tym, czego was szkoła nauczy i co w niej pożytecznego dla siebie znajdziecie. Wspominałem wówczas, że pod jej to wpływem wzbogacicie wasze życie i staniecie się niejako zgoła innymi ludźmi. Szkoła bowiem nauczy was przede wszystkim doznawać nowych, nieznanych wam dotychczas radości — radości płynących z przeżyć duchowych. Będziecie się więc niejednokrotnie cieszyć z tego, że umysłu wasze stały się bogatsze przez poznanie wielu rzeczy nowych o świecie, o ziemi, o Polsce i jej przeszłości, wreszcie o ludziach, zwierzętach i roślinach.

Poznając lepiej swój kraj i jego osobliwości, rozumieć będziecie coraz głębiej jego bogactwo, odczuwać jego piękno i szczycić się chlubną jego przeszłością. Czyny ojców i dziadów waszych przemawiać będą do was, a zarazem wskazywać, czym ma być teraźniejszość i jutro Polski, które nie my, jeno wy tworzyć będziecie.

Dzięki pracy w szkole zrozumiecie znaczenie i piękno mowy ojczystej, zrozumiecie, że za pomocą słowa i pisma wzbogaca się świat duchowy człowieka, rodzi się wiedza i myśl wszelka, powstaje możność porozumienia się i bliska łączność nie tylko z ludźmi żyjącymi, ale i z tymi, którzy choć odeszli, a do nas przez swe dzieła pisane mówić nie przestają. Pojmiecie wreszcie ile z tej łączności duchowej czerpie ludzkość siły do pracy, wiary w potęgę własnego i zbiorowego wysiłku.

Nie o tym jednak chciałem mówić z wami w dniu dzisiejszym. Mam bowiem pewność, że przyrodzona żądza poznawania, chęć wytłumaczenia sobie otaczających zjawisk, lub tych, które w was samych zachodzą, przyczyni się do tego, że potraficie wynieść ze szkoły zasób niezbędnych wiadomości. Pobudzi to nie jednego z was do twórczej myśli samodzielnej, a są prawdopodobnie i tacy wśród was, którzy osiągną najwyższe szczyty myśli ludzkiej, dostępne jedynie wybranym.

Pamiętajcie jednak, że choćbyście wchłonęli to wszystko, czego was szkoła nauczyć może, choćbyście przez własną pracę jeszcze wiele innych wiadomości posiedli, nie osiągnęlibyście jeszcze pełni swojego rozwoju.

Do pełni życia człowieka potrzeba mu nie tylko wiadomości o świecie zewnętrznym i o nim samym jako fizycznej postaci, lecz przede wszystkim duchowego rozwoju wewnętrznego, polegającego zarówno na wytworzeniu świata uczuć, jako też i mocy charakteru i woli.

Oczywiście, i rodzice wasi i nauczyciele czynić będą wysiłki, aby rozwinąć w was tę stronę duchową i moralną, jednakże wszystkie ich usiłowania będą nadaremne, jeżeli nie będzie im towarzyszyła **wasza praca wewnętrzna** i wasz najbardziej czynny w tym udział.

W krótkim swym przemówieniu nie mogę, rzecz prosta, wyjaśnić w jaki sposób macie tę waszą pracę wewnętrzną wykonywać, wskażę jedynie na te czynniki wychowawcze waszej pracy w szkole i w domu, które mogą dać podstawę do duchowego i moralnego wyrobienia jednostki.

Otóż podstawowym czynnikiem wychowawczym, którego wpływ zaważyć powinien na całym waszym życiu jest dawane wam w szkole i w domu wychowanie religijne. Najwznioślejsze ideały chrześcijańskie i wypływający z nich rzetelny, należyty i szczery stosunek do bliźniego niech staną się istotną treścią waszej postawy moralnej w życiu. Stosujcie tę cnotę w życiu codziennie, w domu, w szkole i wszędzie, gdziekolwiek się znajdujecie. Usiłujcie też wytrwale stawać się coraz to lepszymi, a raz obrawszy drogę doskonalenia swego ducha, nie ustawajcie w tej pracy przez dalsze życie.

Pamiętajcie również o należytym stosunku waszym do rodziców. Miejcie w pamięci przez całe życie, że dobre, pogodne i ciche życie rodzinne jest nie tylko skarbem bezcennym dla członków samej rodziny, lecz również solidarną podstawą życia zbiorowego narodu. Jeśli więc danym wam jest posiadać dom, w którym rodzice pełną serca opieką was otaczają, czerpcie stąd radość beztroską waszej młodości i wiedzcie, że im więcej dacie z siebie waszym rodzicom, tym lepiej przygotujecie się do tego, aby w przyszłości własne, trwałe, pogodą owiane ognisko domowe założyć.

Aby wyróść na wartościowych obywateli swego narodu, każdy poznać powinien dzieje ojczyste. Przy tym chodzi nie o to tylko, aby uznać przebieg wypadków w tej lub innej epoce lat minionych. Powinniście z przebiegu dziejów zrozumieć, że historię tworzą całe narody wytrwałą pracą jednostek, że zwyciężają, potężnieją i wzrastają w siłę nie dlatego tylko, że miały wśród siebie wybitnych wodzów, lub mężów stanu, lecz dlatego, że własną pracą i postawą moralną narody te stworzyły zdrowe i mocne podłoże, na którym mogły wyrastać wielkie czyny wodzów narodu. Zrozumiecie również, że państwa upadały, traciły na znaczeniu i sile, gdy zachodził wewnętrzny rozkład tych elementów, z których czerpie każdy naród swą siłę.

Dlatego też umiłowanie ojczyzny, najpiękniejsze słowa o tej miłości bez czynu, bez wytrwałej pracy, bez zrozumienia, jako obowiązki ciążą na każdym członku społeczeństwa — nie posiada dla państwa żadnej realnej wartości, jest dźwiękiem bez wewnętrznej treści. Toteż zadanie swoje potraficie spełnić, gdy w szkole dokładać będziecie sił, aby urobić w sobie zrozumienie, co czynić macie, aby stać się rzeczywistymi współbudowniczymi silnej, zwartej i potężnej Polski.

Jest wszelka nadzieja, że pracy waszej sprzyjać będą warunki zewnętrzne, jedynie bowiem zgorzkniały sceptyk, nie chcący, lub nie mogący niczego dostrzegać, nie widzi tego, że po kilkuletnim ciężkim przesileniu gospodarczym wszystkie ziemie polskie rozpoczęły się rozwijać i to we wszystkich niemal dziedzinach. Rozwoju tego, pędu do lepszego jutra nic nie zdoła powstrzymać, a dalsza realizacja powszechnej oświaty oraz dalszy rozwój szkolnictwa wszelkich typów sprzyjać będzie wybitnie temu procesowi. Na was też liczy całe starsze pokolenie i wierzy, że nie zawiedziecie pokładanych w was nadziei. Przy wytężonej pracy starszych i tych z was, którzy stopniowo w to życie polskie wchodzić będą, wyrównamy braki i zaniedbania, które pozostały dzięki długoletniej niewoli i rozdarciu Polski na części.

Nie mogą wreszcie pominąć zagadnienia, które na równi z innymi przed wami staje. Chodzi nam wszystkim o to, abyście się odznaczali zarówno tężyzną duchową, jak fizyczną. Nie sądźcie, aby rozwój cech charakteru i natury duchowej od was samych nie miał zależeć. Przeciwnie, wyrobienie w sobie silnej woli, hartu ducha, wytrwałości w pracy, nadto zaprawianie się z jednej strony do samodzielnej myśli własnej, podporządkowywanie się zaś woli przełożonego, gdy chodzi o czyn zbiorowy, wszystkie te cechy wyrobić musicie sami usilną, codzienną, nieustającą **pracą nad sobą.**

To samo dotyczy waszego zdrowia i tężyzny fizycznej.

Nie wszyscy jesteście jednakowo zdrowi i silni, jednakże opinia lekarska jest zgodna co do tego, że przy należytej pielęgnacji zdrowia, zachowaniu czystości, dobrze stosowanych ćwiczeniach cielesnych, niemal wszyscy poprawić mogą stan swego zdrowia i do chwili dojścia do pełnoletności wyrównać i usunąć braki fizyczne.

Zarówno rodzice wasi jak i szkoła, Ministerstwo Opieki Społecznej i szereg organizacji społecznych czynić będą wszelkie starania, aby wam przyjść z pomocą, od was jednak zależy, aby nie zaniedbać niczego, aby zdrowie, czystość ciała i siły, fizyczne pielęgnować i przez to znacznie powiększyć prawdopodobieństwo, że wyrośniecie na silnych i tęgich obywateli, mających nie tylko świadomość, ale realne siły ku temu, aby własnym wysiłkiem jutro Polski budować.

Olbrzymia większość was, młodzieży polska, wstępuje do szkoły, lub znajduje się w początkowym okresie pobierania nauki. Wiedzcie, że w szkole spędzicie dobrych kilka lat, a więc znaczną część waszego życia. Czeka was tu praca i wysiłek niemały i tym większy, im większą rolę zechcecie odegrać w życiu zbiorowym narodu. Uczyńcie wszystko, co od was zależeć będzie, aby czas spędzony w murach szkolnych był dla was najmilszym wspomnieniem. Walczcie ze sobą i z przeciwnościami życia. Nie poddawajcie się zwątpieniu i smutkowi wtedy nawet, gdy warunki zewnętrzne usuwać zechcą wesoły uśmiech z waszej twarzy. Wiedzcie, że wewnętrzny spokój i pogoda są też czynnikami podnoszącymi waszą sprawność duchową i fizyczną.

Życzę też wam z całego serca, aby rozpoczęty dziś rok szkolny minął wam w radości i pogodzie ducha, przyniósł wam i waszym rodzicom i opiekunom jak najwięcej zadowolenia. Życzę też, aby beztroski uśmiech gościł jak najczęściej na waszych młodych twarzach.

w młodych oczach

czasopismo młodzieży szkolnej

(zatwierdzone do bibliotek uczniowskich dla młodzieży powyżej lat 14-tu przez Min. W. R. i O. P.)

Wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży
STRAŻ PRZEDNIA

Nr. 7 (11) Warszawa, 5 października 1938 r. Rok 2

Cieniom bohaterów narodowych, poległych na polskiej ziemi Śląska Zaolzańskiego w walce powstańczej o powrót do Macierzy — młodzież polska składa najgłębszy hołd.

Świadoma wagi przelanej za Polskę krwi, młodzież gotowa jest służyć potędze polskiej pracą do ostatniego tchnienia i walką do ostatniej kropli krwi.

ROZPRAWA O METODZIE

Systemy współczesnej edukacji noszą różne górne nazwy. Najsłuszniejsza, najprawdziwsza jednak nazwa, to — „nauka po łebkach". Dawniej stosowali ten system nauczyciele, tłukąc po łebkach co opieszalszych elewów. Dziś stosuje go w całej rozciągłości jego ekscelencja uczeń, prześlizgując się z łatwością po łebkach wszelkiej wiedzy. Nazywa się to „łebkologia", w odróżnieniu od „łopatologii", na jaką sili się wobec swego wychowanka nauczyciel. Nauczycielowi chodzi o to, żeby ułatwiać. Za wszelką cenę—ułatwiać.

Obmyśla więc łatwe metody nauczyciel, pomaga mu w tym również z całym zapałem uczeń, ułatwiając sobie życie szkolne na swój sposób. Tylko, że nauczyciel dba chyba naprawdę o to, by uczeń u c z y ł s i ę, r o z u m i a ł i p a m i ę t a ł. Dba naprawdę o dobro ucznia, podczas, gdy — uczeń swoje dobro rozumie nieco inaczej. Polega ono na tym, by w szkole wykombinować tylko znośną cenzurkę. A ten cel uświęca wszystkie środki. Nauczyciel sili się na łatwość, używa gramofonów, przezroczy, przyrządów, tablic. Uczeń dzisiejszy zna jednak metody łatwiejsze. Używa: mankietów, ściągaczek, kartek lekarskich, bryków, wagarów, podszeptów, podsłuchów, fantazji tricków, okładek, zakładek, wymówek, podstępów, „żurawi", „poczty", kuglarstwa, forteli, wybiegów, szacherki, jąkania, bólu zębów, głuchoty, niemoty, płaczu, furii; używa paznokci, uszu, oczu, rąk, nóg, tylko nie — głowy. Woli s y m u l a c j ę o d e m u l a c j i. Marzy poza tym o czapce-niewidce, telewizji, telepatii, mnemotechnice, i aparatach podsłuchowych. Śni o piątkach (na cenzurze) i świątkach, o feriach i wagarach.

Ale najczęściej zbiera pały. To jest jego główne zajęcie szkolne, plaga naukowa, szkolna, społeczna i narodowa. Za przyczyną „ucznia ułatwionego" statystyka szkolna jest statystyką pał i koniów z minusem. Idą nieraz w świat absolwenci zaprawieni dosłownie w b o j a c h z w i e d z ą. Idą ci bojowcy, mistrze defenzywy i ucieczki przed pałą. Gdy uda im się czasem „fuksem" zdobyć cenzurkę, tymże sposobem zaczynają nieraz szturmować o — dyplom. Czyli — dezerterzy „małej nauki", sięgają po wielką. Stop! Ta zabawa uczniowska w szkołę i naukę zaczyna być niebezpieczna. Wyjawia się tu oczywista prawda, że zły uczeń, „uczeń ułatwiony" jest groźbą dla społeczeństwa i narodu, gorszą niż kryzys, głód, ogień i wojna.

Nie chcemy tu prawić morałów. Od dziesiątków lat, w tysiącach naszych szkół, każdego dnia, na każdej godzinie, słyszy się nic, tylko morały, zachęty, nagany i ostrzeżenia. I nic to wszystko nie pomaga. Bowiem wszystko, co objęte jest nauką, pracą ucznia w szkole, podlega naogół głęboko zakorzenionej i dość powszechnie obowiązującej t r a d y c j i.

Jest to nałóg, moda, przyzwyczajenie, druga natura szkoły: j a k n a j m n i e j s z a, p r a c a j a k n a j l e p s z e s t o p n i e. Myliłby się jednak ktoś, ktoby sądził, że jest to zasada największej wydajności przy najmniejszej energii. Tajne nieuctwo, fortele, spryt w zdobywaniu promocji wymaga daleko większej energii niż zwykła normalna praca szkolna. Nieuk lawirujący pomiędzy „cwają" i trójką z minusem musi być czujny o każdej porze. Pięć godzin w szkole to dla niego codziennie okres naprężenia, uwagi, energii, jak w najbardziej ryzykownej grze. Nie może nigdy usnąć, nie ma nigdy spokoju, musi być wciąż wynalazczy, pomysłowy, zaradny. Musi sobie organizować pomoc, zapewniać ściągi, szukać sprzymierzeńców. Musi wciąż kalkulować, kombinować i prowadzić rachunek prawdopodobieństwa. Po kilka godzin bez przerwy codzień przez cały rok. Męczące życie! Suma uwagi, którą „uczeń ułatwiony" zużytkowuje na wymigiwanie się od pracy, p r z e r a s t a z n a c z n i e sumę uwagi, potrzebną do jej wykonywania. Pomnóżmy taką jednostkę przez określoną liczbę podobnych jej w każdej klasie! Zakrawa to na absurd, ale.. ileż młodej energii psychicznej marnuje się corocznie w naszych szkołach na „ułatwianie pracy". Gdyby zwrócić ją na właściwe tory, gdyby przełamać tradycję, nałogi i przyzwyczajenie, o ileż lepszy byłby poziom wiedzy w młodych pokoleniach! Znacznie prościej jest bowiem pracować niż t r u d z i ć s i ę w c i ą ż p o t o a b y — n i e p r a c o w a ć.

Zdaje się, że ta prosta prawda ma jednak już dziś sporo zwolenników w szkole. I zdaje się — że zaczyna ona wreszcie zwyciężać. Wszystko to, co tutaj napisaliśmy, należałoby właściwie odnieść do przeszłości. Gdy się rozważa stopień i zakres pracy w n o w y m l i c e u m, oraz dobór uczniów w klasach licealnych, wydaje się nieprawdopodobieństwem, by mógł się w nich odrodzić w całej okazałości ów typ „ucznia ułatwionego". To przechodziłoby już chyba jego siły. W którym kąciku laboratorium chemicznego ukryje się on ze swą zakonspirowaną niewiedzą? Gdzie zmieści wszystkie ściągi do „problemów życia współczesnego".? Od kogóż odeżnie elaborat „o innowiercach w literaturze i historii"? Któż mu podszepnie jednym tchem bite stronice maczkiem zapisanego brulionu?

Nie spisze już swej wiedzy na paznokciu, nie zmieści jej w kieszonce, ani nie wytarguje od kolegi za bilet na mecz bokserski! Nie ucieknie od mikroskopu, parametru, mammotreptu, inkunabułu, wokabularza, encyklopedii, repetytorium, geodezji, astrofizyki, ontologii, od foliałów, rodałów, materiałów i szpargałów, od źródeł, i dokumentów, aktów i faktów, od dat, cyfr...

Koniec z nim. Przyszła kryska na matyska. Nie będziemy go żałować. Za wiele trudów kosztowałoby go to wszystko. Zjadłby nerwy ze szczętem, a mimo to maturę czy uniwerek oglądałby chyba na obrazku. Wydaje się, że nie warto go naśladować. Daleko prościej — wziąć się do pracy.

polityka w młodych oczach

Józef Walczewski

POLITYKA POLSKA A NIE ZBAWIANIE ŚWIATA

Trzebaby być niezwykle upartym konserwatystą, aby twierdzić, iż triumfujące niedawno powszechnie formy ustrojowe nie przeżyły się i nie wymagają zmiany, lub przynajmniej głębszej korektywy.

Że *parlamentarna demokracja*, stanowiąca do niedawna ideał ustrojowy, nie wytrzymuje już dziś próby życia, że trzymając się kurczowo tej właśnie, skostniałej formy ustrojowej dojść można do absurdu — to jest jasne dla każdego, kto obserwuje życie polityczne w poszczególnych państwach i wyciąga z obserwacji tych logiczne wnioski.

Dlaczego tak się dzieje?

Czy ustrój demoliberalny od chwili swego powstania był z gruntu zły i chory? Czy może narzucony został na zgubę świata przez jakieś ciemne moce?

— Bez wątpienia wielu ludzi w zapale walki używa i takich zbyt już „uproszczonych" argumentów. Nie trzeba jednak popadać w szkodliwą przesadę. Patrząc trzeźwo, spokojnie oceniać trzeba przeszłość, bo bezkrytyczne „smarowanie" jej na czarno może wprawdzie ułatwić aktualną rozgrywkę, grozi jednak zabrnięciem na zupełnie błędne szlaki myślowe. A to na dalszą metę nigdy nie może okazać się pozytywne, zwłaszcza u ludzi stojących na pewnym poziomie intelektualnym i mającym ambicję wznieść się ponad demagogiczną tępotę.

Jakże jest na prawdę z tym „demoliberalizmem"?

Można zaryzykować twierdzenie, że *każdy* ustrój ma swoje dobre strony i we właściwym czasie historycznym może być usprawiedliwiony i potrzebny. Ustroje, jak wiadomo, nie są jednak wieczne. Każdy z nich może ulec zwyrodnieniu, by drogą ewolucji, czy rewolucji ustąpić miejsca innemu, będącemu zazwyczaj jego antytezą.

Liberalna demokracja, parlamentaryzm były reakcją na dawny absolutyzm i niesprawiedliwość stanową. Walka o prawa *człowieka i obywatela*, o ograniczenie jakże często bezmyślnej i szkodliwej samowoli tronu, o zapobiegnięcie uciskowi olbrzymiej większości narodu przez próżniaczą mniejszość — była niewątpliwie słuszna i wniosła do dorobku ludzkości wartości niezniszczalne. Ale z biegiem czasu walka ta siłą rozpędu przekroczyła granice, w których była potrzebna i pożyteczna. Obrona obywatela przed despotyzmem *tronu* — przerodziła się po upadku wielu tronów w absurdalną już obronę przed *państwem*, tym państwem, które za cel sobie postawiło właśnie szczęście swych obywateli. Jednocześnie idealizowana wolność coraz bardziej nabierać zaczynała cech swawoli, a ograniczenie działań i uprawnień państwa („rola stróża nocnego") miało swe ciężkie następstwa tak wewnątrz, jak i zewnątrz jego granic.

Malała siła i znaczenie narodu, pozbawionego *organizacji i koordynacji*, w miejsce zniesionego przywileju *urodzenia* powstał przywilej *pieniądza*, zaś wyzysk pracowników najemnych przewyższał często dawny ucisk, z epoki poddaństwa i pańszczyzny.

Bezkrytyczne stosowanie pięknych i szczytnych haseł demokracji parlamentarnej nie tylko nie dało szczęścia ludzkości — ale zawiodło ją w ten sposób w nową biedę.

Z tej biedy mogą ją wydobyć jedynie nowe formy ustrojowe. Od szeregu lat jesteśmy świadkami powstawania tych form i można się już dziś zorientować, jaki przybierają oni kierunek. Kierunek ten znamionuje wzrost autorytetu, siły i zadań *państwa*, wzrost władzy i odpowiedzialności poszczególnych

jego organów, a zwłaszcza jednostki, stojącej na czele niezależnie, czy jest nią prezydent, król czy dyktator.

Błędnym byłoby twierdzenie, że mamy tu do czynienia tylko z zakusami ambitnych jednostek żądnych jedynowładztwa. Przeciętny obywatel, uszczęśliwiony przez wiek dziewiętnasty maksymalną wolnością — nader często sam, z własnej nieprzymuszonej woli, zdradza chęć ograniczenia swej swobody ruchów — w imię interesu zbiorowości. Odczuwa bowiem potrzebę życia z o r g a n i z o w a n e g o. Rozumie, że godząc się na autorytatywne kierownictwo będzie mógł lepiej współdziałać w zaspakajaniu ważnych w s p ó l n y c h potrzeb społecznych niż działając w pojedynkę czy w zwalczających się grupach. Dla takich korzyści obywatel dzisiejszy gotów jest zrezygnować z tego zadowolenia, jakie daje zupełna swoboda indywidualnej decyzji.

A więc — powie ktoś — nawrót do absolutyzmu?

Stanowczo nie. Przede wszystkim dlatego, że w ewolucji ustrojów nawrót nie istnieje. Czasy minione nie powracają. Można doszukiwać się podobieństw ale nie wolno wątpić, że przede wszystkim istnieje p o s t ę p.

Nie stary absolutyzm jest zatem nowym ideałem ustrojowym, lecz uzyskanie s y n t e z y, któraby zespoliła wolnościowe zdobycze ubiegłego stulecia: p r a w a człowieka i obywatela — z jego o b o w i ą z k a m i wobec państwa, z wymaganiami państwowej r a cj i s t a nu. To właśnie było myślą przewodnią twórców Konstytucji Kwietniowej.

Twierdzimy, że parlamentarna demokracja przeżyła się. Lecz jakże nie przyznać, że np. w Anglii demokracja nie zwyrodniała tak, jak to stało się gdzie indziej, i że olbrzymia większość ludności ustroju Anglii zmieniać nie pragnie. Można to sobie tłumaczyć konserwatyzmem i wyjątkowym wprost tradycjonalizmem angielskim, który toleruje nawet tak archaiczną instytucję, jak — Izba Lordów. Ale to tłumaczenie nie zmienia postaci rzeczy i nie obala faktu, że angielskiej demokracji można postawić stosunkowo nie wiele zarzutów i nieraz osiągnięcia jej muszą wzbudzać podziw.

Sama Anglia nie może być już jednak argumentem, gdyż — kontrargumentów jest znacznie więcej. Wystarczy choćby tylko obserwacja dziejów ostatnich lat w Hiszpanii. Kraj ten, zapóźniony w swym rozwoju historycznym, po przewrocie republikańskim w rekordowym tempie przeżył sielankę liberalno-parlamentarną i rychło doczekał się wszystkich ujemnych skutków partyjnictwa, które spowodowały obecną tragedię.

Ale nie mniej przykład Anglii jest właśnie dowodem, że nie wolno uogólniać wniosków, wysuniętych z doświadczeń jednego narodu czy państwa. Demokracja parlamentarna pożyteczna w Anglii może się okazać zgubna w skutkach dla innego narodu. I na odwrót. Włoski faszyzm jako system rządzenia jest niewątpliwie zgodny z dążeniami i wolą ogromnej większości narodu włoskiego. Jednakże można być pewnym, że próba zainstalowania tego ustroju np. w Anglii dałaby ujemne rezultaty. Z pewnością też nie odpowiadałoby to intencjom ogółu społeczeństwa brytyjskiego — czego dowodzi choćby szczupłość liczebna faszystowskiej organizacji sir Oswalda Mosley'a. Narodowy socjalizm ze swoją zasadą „wództwa" wydaje się ustrojem idealnie dostosowanym do psychiki niemieckiej, ale usiłowanie wprowadzenia go np. w indywidualistycznej Francji musiałoby się chyba skończyć niepowodzeniem.

Bo ustrój nie jest abstrakcją pomyślaną dla abstrakcyjnego społeczeństwa. Musi ściśle „pasować" do charakteru narodowego, psychiki i potrzeb żywego społeczeństwa. Jeżeli parlamentarna demokracja przeżywa dziś tak głęboki kryzys — to dzieje się tak dlatego, iż ustrój ten bywał przeszczepiony na różne państwa w sposób sztuczny, był bezmyślną kopią przyjętych gdzieindziej form. Nie zwracano uwagi, że to co na obcym gruncie wygląda bardzo powabnie — w odmiennych warunkach może i m u s i przynieść inne rezultaty. Ten owczy pęd musiał zemścić się i tak też się stało. I dlatego — nie wolno nam powtarzać dziś starych błędów. Nie wolno w miejsce zapożyczonych starych form zapożyczać nowe. I to jest właśnie zasadą polityki polskiej. Widzimy z a s a d n i c z y k i e r u n e k zachodzących zmian. Rozumiemy ich przyczyny — doceniamy pożyteczność i konieczność. Wprowadzamy je — o ile nam odpowiadają — i na tym dość.

Nie próbujemy się bawić w zbawców świata, nie usiłujemy nikogo uszczęśliwiać — wbrew jego woli. Niech każdy naród w ł a s n ą p r a c ą i doświadczeniami dochodzi do takich form ustrojowych, jakich potrzebuje. Tylko wtedy dzieło to okaże się pożyteczne i trwałe, tylko wtedy będzie w stanie zapewnić narodowi i państwu niezbędne dla rozwoju warunki.

Tymczasem naśladownictwa ustrojowe, propaganda ustrojów i chęć „zbawienia świata" jest dziś w modzie. Na tle zachodzących powszechnie przeobrażeń ustrojowych raz po raz pojawiają się próby tego rodzaju. Pierwsi po wojnie wystąpili z tym komuniści, usiłując rozpalić żagiew rewolucji światowej i narzucić w ten sposób ustrój bolszewicki innym państwom. Gdy nie udał im się zbrojny „pochód za Wisłę", gdy pokonani zrezygnować musieli z „oswobodzenia" proletariatu Europy na drodze wojennej — rozpoczęli w Europie akcję wywrotową, prowadzoną w poszczególnych państwach od wewnątrz, przez

miejscowe partie komunistyczne kierowane z Moskwy za pośrednictwem międzynarodówki komunistycznej („Komintern").

W czasie gdy Mussolini dokonał przewrotu faszystowskiego we Włoszech — opinia publiczna szeregu państw zaniepokoiła się, czy nowa rewolucja nie wyleje się po za granice włoskie. Powstała obawa, czy upojeni powodzeniem faszyści nie zechcą dążyć do przeprowadzenia także i w innych państwach zmian ustrojowych, jeśli nawet nie siłą — to choćby drogą intensywnej propagandy i zorganizowanego poparcia odpowiednich zagranicznych agentur. Obawy te jednak stopniowo ustąpiły, gdy w Rzymie padły zapewnienia, iż faszyzm nie jest produktem na eksport, ogranicza bowiem swe zamierzenia i zadania do własnego kraju. Jednakże po zdobyciu władzy w Niemczech przez Hitlera, oraz po zwycięskim zakończeniu kampanii abisyńskiej i proklamowaniu imperium na łamach prasy włoskiej coraz natarczywiej pojawiać się zaczęły słowa **„fascismo universale"**. Gdy zaś wybuchła wojna domowa w Hiszpanii — postawiono kropkę nad „i".

Wysłano na ten półwysep batalion włoskich „ochotników", jako należyty odpowiednik podobnych „ochotników" sowieckich. Równocześnie nie poskąpiły też „ochotników" hitlerowskie Niemcy. Wojna hiszpańska przeobraziła się w krwawą wojnę „religijną" wrogich ustrojów o zdobycie świata.

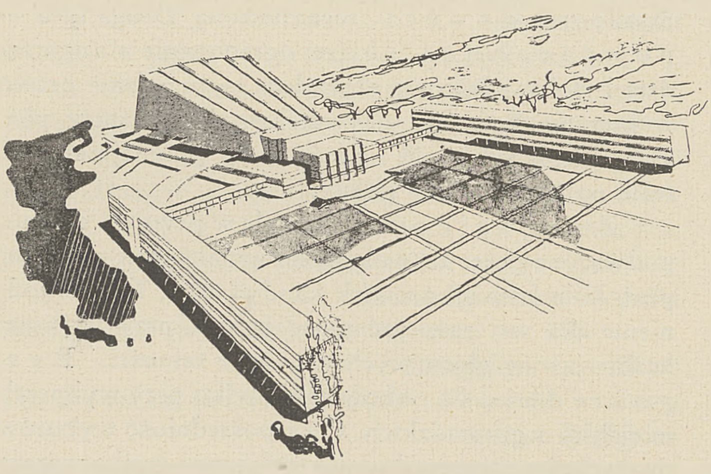
Istnieje dziś — jak wiadomo — niechęć między t. zw. „wielkimi demokracjami" czyli Anglią, Francją i Stanami Zjednoczonymi z jednej strony a państwami faszystowskimi — z drugiej. Prócz antagonizmu na tle ideologicznym w grę wchodzi tu niewątpliwie i ten zbieg okoliczności, że gdy „wielkie demokracje", jako państwa nasycone, pragną tylko utrzymania osiągniętych zdobyczy, to mocarstwa faszystowskie są dynamiczne, prężne, ekspansywne. To nie potęguje wzajemnego zaufania...

Nie trudno sobie wyobrazić, jak chętnym okiem patrzyłaby Moskwa na najostrzejszy konflikt „demokracji" z „faszyzmem". Wszak z wynikłej zawieruchy właśnie komuniści największe osiągnęliby zyski. Dlatego Polska pierwsza w rzędzie państw Europy zastrzegła się przeciw udziałowi w jakichkolwiek „blokach ideologicznych". Dalsze formowanie bloków tego rodzaju — jak to powiedział w jednym ze swych przemówień min. Beck — musiałoby doprowadzić do bezsensownych, nowoczesnych „wojen religijnych", których skutki mogłyby być nieobliczalne.

Dziś można raczej mieć nadzieję, iż obustronna awersja faszystowsko-demokratyczna — o ile nie wejdą w grę inne naprawdę istotne elementy—nie przerodzi się w wielką burzę wojenną. Trudno natomiast przewidzieć, jakie efekty przyniesie ostry konflikt komunizmu z jednej, a faszyzmu i hitleryzmu z drugiej strony, znajdujący często odbicie na terenie życia wewnętrzno-politycznego wielu państw. Przykład nieszczęsnej Hiszpanii wskazuje najlepiej, jakie skutki pociąga za sobą krwawe wyładowanie takiego konfliktu.

My — do wojen „religijnych" mieszać się nie chcemy i nie możemy. Zrozumiało to już dobrze polskie społeczeństwo. Zrozumiało, że jedynym kierunkiem naszej polityki zagranicznej jest właśnie polityka p o l s k a a nie — zbawianie świata.

PROJEKT DOMU KULTURY WIEJSKIEJ w WARSZAWIE.



Młodzież wiejska, zrzeszona w Związku Młodej Wsi podjęła inicjatywę budowy Domu Kultury Wiejskiej w Warszawie. Czytamy o tym w „Siewie":

„ Wieś pragnie rowinąć swą nową kulturę o charakterze narodowym, kulturę zarówno duchową, jak i materialną, opartą na rodzimych pierwiastkach ludowych. Słabo rozwinięte dziś jeszcze organizacje wiejskie, działające niemal zawsze w pojedynkę i w odosobnieniu, a często nawet przeszkadzające sobie w pracy, nie przedstawiają odpowiednich warunków do hodowania i kształtowania nowych wartości kulturalnych.

„Dom Chłopski, Dom Kultury Wiejskiej, stanie się więc tym ośrodkiem, w którym ogniskować się będzie wszelka inicjatywa i wszelkie działanie, będzie to równocześnie pomnik i symbol potęgi tej najliczniejszej części naszego narodu, która w walkach o niepodległość krwią własną dokumentowała swą dojrzałość społeczną i polityczną, która pracą swą codzienną żywi cały naród, a która wreszcie przez odpowiednie uświadomienie obywatelskie stanie się fundamentem potęgi państwowej. Zamierzony przez nas gmach ma być obszerny i wspaniały; duża sala na liczniejsze zjazdy zmieści w swym wnętrzu 5 tys. osób, a rozległy, amfiteatralnie urządzony dziedziniec przed gmachem, przewidziany jest na zgromadzenia obejmujące ponad 150 tys. osób. Dziedziniec ten m a być przystosowany do urządzenia wielkich widowisk regionalnych i do historycznych zlotów.

„Oprócz tego znajdą tu swe pomieszczenia liczne biura organizacyj społecznych i gospodarczych, muzeum kultury chłopskiej, a wreszcie akademia, w której działacze wiejscy będą mogli kształcić się w zakresie różnych specjalności, dotyczących społeczeństwa wiejskiego. Urządzona będzie w tym gmachu bursa dla chłopskiej młodzieży akademickiej i dla młodzieży pragnącej kształcić się zawodowo. Dotychczas ta młodzież tułała się najczęściej bez opieki w rozproszeniu, mieszkając kątem u obcych ludzi w warunkach jak najgorszych, tracąc swą energię na pokonywanie nieprawdopodobnych trudności w czasie zdobywania swej wiedzy".

Witold Kaczyński
Dyr. Instytutu Pracy Samorządu

WYBORY SAMORZĄDOWE

Wybory do Sejmu i Senatu odwróciły na pewien czas uwagę od wyborów do samorządu lecz jednocześnie nadały im jeszcze bardziej ważne w naszym życiu państwowym znaczenie. Nowe ciała ustawodawcze mają bowiem za zadanie „zająć stanowisko" wobec ordynacji wyborczej, która, jak to niżej wyjaśniamy, wiąże się ściśle z zagadnieniem rad samorządowych.

Każdy czytelnik gazet orientuje się już, że w najbliższym okresie nasze życie społeczno-polityczne układać się będzie pod znakiem spraw samorządowych. Na jesieni bieżącego roku bowiem, oraz na wiosnę roku przyszłego odnawiają swój skład rady gromadzkie oraz rady miejskie w przeszło 200 miastach polskich z Warszawą na czele.

Następnie na jesieni roku 1939 odbędzie się dalszy etap wyborczy — wybory pośrednie do rad gminnych i powiatowych przez wybrane rady gromadzkie oraz wybory w pozostałych miastach.

W ten sposób na przestrzeni przeszło roku znajdzie się w samorządzie nowa reprezentacja społeczna.

Fakt ten posiada doniosłe znaczenie dla rozwoju gospodarczego i kulturalnego naszych wsi i miast. Poprzez samorząd terytorialny Konstytucja nasza (art. 72) dopuszcza udział czynnika społecznego w administracji państwowej w przeciwieństwie do krajów o ustroju totalistycznym, które posiadają tylko organa publiczne mianowane i wykluczają jakikolwiek samorząd. Brak jednak samorządu musi się odbić ujemnie na rozwoju państwowym, przede wszystkim dlatego, że troski i kłopoty całego obszaru państwowego obciążają wyłącznie jego centralę. Samorząd zaś jest formą zdecentralizowanej administracji państwowej, wykonywanej przez samodzielne, lokalne organy wybieralne, mające za zadanie zaspakajanie wspólnych potrzeb mieszkańców określonego rejonu.

Samorząd w swej istocie jest wyrazem dążenia do samopomocy społecznej a służy do zaspokajania wspólnych potrzeb gromady ludzkiej. Takich potrzeb, jak samoobrona przeciwko ujemnym skutkom współżycia w skupieniu (sprawy sanitarne, bezpieczeństwo), postęp, dobrobyt itp.

Państwo, wychodząc z założenia, iż miejscowe społeczeństwo najlepiej zna swoje potrzeby, a najtaniej i najsprawniej potrafi im zaradzić, zatrzymuje do swej wyłącznej decyzji obronę państwa, politykę zagraniczną, bezpieczeństwo publiczne oraz wymiar sprawiedliwości. Inne dziedziny życia społecznego reguluje normami ogólnymi, mającymi zapewnić jednolitość porządku i kultury.

Zarząd lokalny i wykonawstwo pozostawione jest samorządowi terytorialnemu (miejscowemu) lub samorządowi gospodarczemu. Wyrazem bezpośredniej woli społecznej w miejscowym kierowaniu sprawami publicznymi są wybieralne organa samorządu.

W myśl t. zw. „konstytucji samorządowej" t.j. ustawy ustrojowej dla samorządu z 23 marca 1933 r. organem, stanowiącym dla najniższej komórki samorządowej na wsi — gromady, jest rada gromadzka, dla gminy wiejskiej — rada gminna, dla trzeciego z kolei stopnia samorządu, czyli wydziału powiatowego — rada powiatowa. Miasto tworzy gminę, której organem stanowiącym jest rada miejska. Rady te wybierają organa zarządzające i wykonawcze, którymi są: w gromadzie — sołtys, w gminie ziemskiej — wójt, w gminie miejskiej — burmistrz, a w miastach większych — prezydent miasta.

Wybory tych właśnie rad odbywać się będą obecnie na podstawie ustaw t. zw. ordynacji wyborczych uchwalonych w czasie tegorocznej sesji nadzwyczajnej przez Sejm i Senat. Przewodnimi ideami tego prawa wyborczego są: równość, powszechność, tajność i bezpośredniość.

W pewnych kołach poselskich istniał projekt wprowadzenia t. zw. kurii narodowościowej dla mniejszości żydowskiej, ale z uwagi na wymogi państwowej racji stanu, projektu tego nie zgłoszono, zachowując zasadę równości nienaruszoną. Druga idea — powszechność, której ograniczenie w samorządzie byłoby właściwie absurdem — przyznaje prawo wybierania każdemu obywatelowi bez różnicy płci, który ukończył lat 24 i zamieszkuje przynajmniej od roku na terenie danej gminy.

Zasada tajności została w pewnym stopniu podważona przez zezwolenie na wymienienie ustne do protokółu komisji nazwisk kandydatów. To udogodnienie dla wsi zawierać może jednak przy większej liczbie jawnie głosujących uchylenie tajności. Bezpośredniość obowiązuje tylko przy wyborach miejskich i gromadzkich. Owa pośredniość wyborów do związku samorządowych wyższego rzędu wyraża ideę, że samorząd terytorialny stanowi jednolitą całość, że niższe komórki stanowią podbudowę wyższych.

Zasada ongiś panująca — proporcjonalność nie znalazła się już w nowej ustawie. Obecny

system wyborczy polega na połączeniu głosowania na listy z głosowaniem na nazwiska kandydatów. Zasada ta pozwala na zabezpieczenie praw mniejszości oraz uniezależnienie wyborcy od sugestii, narzucanych przez partie polityczne.

Głosowanie odbywać się będzie w obwodach, łączących się z kolei w okręgi o ilości od 1 do 8 mandatów w miastach. Na wsi gromady dzielą się na okręgi o liczbie kandydatów nie mniej niż 2. Wykreślanie okręgów wyborczych t. zw. „geografia wyborcza" oraz powoływanie przewodniczących komisji wyborczych należy do władz państwowych. Natomiast członków komisji wyborczych powołuje reprezentacja społeczeństwa — zarządy gmin miejskich i wiejskich.

Zasadniczym postulatem wyborów samorządowych jest wyeliminowanie momentów politycznych, odciągnięcie samorządu od wirów „wielkiej polityki".

Realizm pracy samorządowej każe zapomnieć o doktrynach i teoriach, zaciera i łagodzi kontrasty polityczne, zmusza niejednokrotnie do rewizji poglądów społecznych. To też miarą dojrzałości politycznej społeczeństwa jest, gdy wybory samorządowe odbywają się nie pod hasłami dotyczącymi spraw ogólno-państwowych, dla których miejsce przy wyborach do parlamentu — lecz pod hasłami ściśle związanymi z zadaniami, pracami i problemami danego związku samorządowego.

Celem wyborów jest powołanie do rad gminnych, miejskich i wiejskich — obywateli, którzy jak najbardziej rzeczowo i pożytecznie będą reprezentować wolę miejscowego społeczeństwa, gospodarować majątkiem komunalnym, zaspokajać miejscowe potrzeby kulturalne i gospodarcze.



Jan Marszałek.

POŁÓW KSIĘŻYCA.

Tu — w wodorostach — rosły noce, księżycem
w srebrne stygły chwile —
jeziora zmatowiałe szkliwo zielonym nasycały
mrozem.
Nieboskłon — namiot się rozpinał, senne nad nocą
gwiazdy chylił
i wiał — skądś — z pustki międzygwiezdnej
świetlanomglistym tchnieniem grozy.
Na wodzie jakieś zwiewne cienie w pajęcze muśliny
niewodów
łowiły lśniący w zimnej głębi bladoświetlisty blask
księżyca.
Nad brzeg spływała ciemna zieleń srebrzonych
świerków, czarnych jodeł
rozdrganych w srebrnostrunnej ciszy w trele
dźwięcliwe i słowicze.
Aż drgnął na fali blady księżyc niewodem w zimną
wgrążon głębię —
a nad wplątanym w lśnieniu, w wodzie śmierć
się schyliła bladolica.
... w przedświt białawo mgłą dymiły zielenią
rozkwiecone łęgi —
horyzont wschodem dnia się złocił i ptasi świergot
w łozach świtał

Xenia Żytomirska.

WYCINANKI.

Niebieski, złoty i stalowy, —
Płonący w słońcu pełnią kras, —
Pszeniczny łan, jak piasek płowy,
Gwiazdami zakwitł w letni czas:
Chabrowy
Pas,
Zbożowy
Las, —
I taki nowy, zawsze nowy,—
Choć widzisz go nie pierwszy raz...

Wilgotny rzeczny wiatr gorący
Uderzył w brzegów zwarty mur,
Przeleciał wcwał po niebnej łące,
I trafił w serce śnieżnych chmur,
I strąca
Sznur
Pędzących
Gór —
W ten tak głęboki, tak szumiący
Spienionej rzeki wartki nurt.

Tam w lesie grzyb brunatny mały
Dziś przejechany był przez wóz...
Poziomki ciche doń się śmiały
Czerwienią słodkich, krągłych ust..
Tak śmiało
Rósł
Śród białych
Brzóz —
Tak ciemne sosny powiadały
Do smutnych swych paproci — sióstr..

KRAINA WIELKIEJ PRZYGODY

Istnieją książki w literaturze, które rodzą się z dziwnej potrzeby. Nie działa u ich powstania ani potrzeba artystyczna, ani żyłka pisarska, czy też chęć gderliwego moralizowania. Jest to poprostu potrzeba wyłożenia innym swej wiary życiowej, którą uważa się za najsłuszniejszą. — „Tak wierzyłem dotychczas i nie zawiodłem się. Myślę, że warto tak wierzyć. I dlatego piszę". Taka właśnie książka ukazała się obecnie na półkach księgarskich. Jest to: Janusza Jędrzejewicza „W Krainie Wielkiej Przygody", książka wydana przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych.

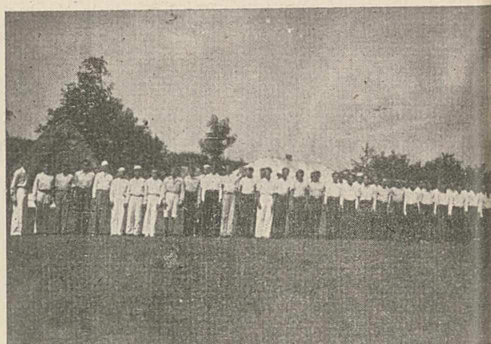
Kraina Wielkiej Przygody? Autor wyjaśnia we wstępie, że właśnie tak, tylko tak mógł nazwać swoją książkę. Te trzy słowa, fascynujące skautów, obieżyświatów i czytelników Curwooda wydały mu się najodpowiedniejsze dla treści, którą zawarł w swej książce. „Pisałem — mówi autor — nie dla czytelnika już dojrzałego, już duchowo ostatecznie ukształtowanego. Obchodził mnie czytelnik młody, wrażliwy czytelnik, który nie zdążył jeszcze skostnieć w swoich poglądach na świat i życie, ale odważnymi oczyma patrzy na wszystko, co go otacza, chce życie poznać, chce je samodzielnie i dobrze zrozumieć". A — „czyż istnieje większa przygoda, jak właśnie życie stojące przed młodzieżą otworem?... Czy dziedzina wiary, wiedzy, sztuki, czy świat pracy i odpowiedzialności, czy sprawy narodu, państwa i jego zasadniczych istytucji nie są istotnie wielkimi krainami, w wędrówce, po których upływa życie człowiekowi?".

Przeglądamy spis treści — ze zdumieniem. Rozdziały: „Wiara", „Wiedza i nauka", „Sztuka", „Honor", „Tradycja", „Praca", „Odpowiedzialność", „Sprawiedliwość", „Ojczyzna i naród", „Państwo i obywatel", „Wojsko", „Mniejszości narodowe". „O rzeczach wielkich i małych"... Otóż właśnie: w tytułach rozdziałów pomieszczono chyba same owe „rzeczy wielkie". Pojęcia najwyższej wagi, a niektóre z nich o treści tak absolutnie niematerialnej, że można je uznać za „nieważniki", impoderabilia. Nad książką Janusza Jędrzejewicza unoszą się jak niewidoczne motto słowa Marszałka: „Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowię imponderabilia, jak honor, cnota, męstwo...". Autor — żołnierz Marszałka, minister i premier rządu w latach 1931-34, często w swej książce powołuje się na przykład Józefa Piłsudskiego. Są w tej książce całe rozdziały, które mógł napisać tylko najprawdziwszy „piłsudczyk". Myśli o państwie, o armii, o wadze czynników moralnych w życiu zbiorowym są niewątpliwie kontynuacją myśli, przekazanej nam w spuściźnie przez Wielkiego Marszałka.

Lecz tę duchową postawę „piłsudczyka" rozszerza autor o cały świat własnych myśli i przeżyć. Są to przeżycia o charakterze wewnętrznym i myśli o rzeczach zasadniczych, wypełniających świat duchowy człowieka. W tym rozległym i nieogarnionym











Z OBOZÓW STRAŻ

W górnym rzędzie od lewej:

1. *Wznoszenie masztu sztand. Ruściagi.*
2. *Gimnastyka poranna. Szeszory.*
3. *Apel poranny. Dźwinogród.*

W dolnym rzędzie od lewej:

1. *„Trzeciak" z dziećmi wsi. Ruściagi.*
2. *Obiad. Kartuzy.*

świecie autor stara się postawić czytelnikowi pewne drogowskazy. Czytając tę książkę obracamy się niemal cały czas w dziedzinie pojęć abstrakcyjnych. Ale tu trzeba właśnie podkreślić jedną z najbardziej charakterystycznych cech tej książki. Nie ma w niej t.zw. abstraktów. Są tylko bardzo konkretne znaczenia. Słowa jak honor, odpowiedzialność, praca, mają dla autora ściśle określony sens myślowy i wartość moralną. Mówiąc o znaczeniu i wartości tych pojęć w życiu autor ukazuje nam zazwyczaj ich daleką perspektywę historyczną a zarazem szeroki zasięg w świecie. W tej podwójnej jak gdyby perspektywie słowa umieszczone w nagłówkach rozdziałów zyskują treść żywą, pulsującą, dynamiczną. Objawiają się nam jako wartości, na których warto było zawsze i zawsze będzie warto budować świat. Świat gromadny, społeczny. Ale przede wszystkim: swój świat wewnętrzny.

Bo w rozważaniu swych prawd autor jest humanistą. Chodzi mu przede wszystkim o te wewnętrzne prawdy, o tych kilka prawd, którym warto w życiu służyć. Sens moralny tych zasad jest zarazem ich sensem społecznym. Stąd biorą się w tej książce i poglądy na kulturę, politykę, czy gospodarkę. Poglądy rzucane nie na marginesie, ale uzasadniane rzetelnym wywodem i logiczną argumentacją.

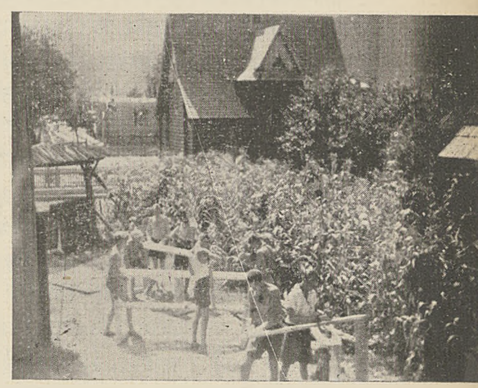
A jednak — myliłby się ten, ktoby te aktualne wnioski brał za główną treść i cel książki. Wartość i urok tej lektury polega bowiem na czym innym. Oto — czytelnik ma możność zetknąć się z skrystalizowanym poglądem na świat, wyłożonym bez morałów i filozofii i tak częstego bujania w obłokach. Jest to światopogląd dojrzały, uporządkowany, zbudowany całym życiem, któremu nieobce były właśnie wędrówki po „krainie wielkiej przygody". Oczywista, nie wszystko w nim zostało powiedziane. Wolno nawet sądzić, że chyba cząstka tego, co zwykliśmy uważać za pełny „pogląd na świat". Nie mniej — cząstka najistotniejsza. W książce tej została bowiem wyłożona w i a r a w i d e a ł y. Na tej wierze zbudowane są wszystkie, zawarte w tej książce, poglądy, co im w dobie dzisiejszej nadaje szczególną wartość. Jest to wreszcie światopogląd zbudowany harmonijnie z elementów rozumowych i uczuciowych. I to może bije z tej książki najbardziej: cichy lecz silny prąd uczucia, którym autor ogarnia swoje prawdy. Bowiem wyznawanie ich sprawia mu radość. Jest to światopogląd radosny. I dlatego warto, by zapoznał się z nim każdy, kto sili się za młodu na wprowadzenie ładu do własnej psychiki, warto szczególnie zaś, by zapoznał się z nią każdy strażowiec. Gdyż książka ta z myślą o „Straży" głównie była pisana.

Nie po to jednak warto młodym tę książkę przeczytać, by wypełnić nią lukę w własnej, zaczynającej się osobowości. Wolno sądzić, że nie po to książka ta została napisana, by zaoszczędzić młodym trudu umysłowych poszukiwań. Wprost przeciwnie: winna pobudzać i skłaniać do twórczej pracy nad sobą. Co więcej: wypadnie się z nią nieraz spierać i błądzić samemu, póki nie trafi się na własny szlak, wiodący w „krainę wielkiej przygody". Tak czy inaczej: książka zbliża nas do tej krainy i dlatego warto na dobre i na długo zasiąść do jej czytania.

W. B.







Y PRZEDNIEJ, 1938.

4. *Wymarsz do pracy. Kartuzy.*
5. *Oczyszczanie „cmentarzyska". Szeszory.*
6. *Budowa stall dla kościółka.*

3. *Ćwiczenia w strzelaniu. Kartuzy.*
4. *Przedwieczorna gawęda. Ruściagi.*





JERZY MINOR, Brześć n/B.

W Wołczynie, nie bardzo podłym mieście...



Tu leży król...

...Do krypty można zaglądać tylko przez dziurkę od klucza. (Klucz znajduje się w Urzędzie Woje= wódzkim w Brześciu n/B.). Przykładam oko i widzę olbrzymią pakę, obwiązaną sznurami. Z kolei przysu= wam do dziurki objektyw mego kodaka i — pstryk... Ksiądz uśmiecha się pobłażliwie i mówi, że już wielu reporterów próbowało fotografować kryptę przez tę dziurkę od klucza, jednak zdjęcia nie udały się. (Mnie również). Ksiądz proboszcz zdradza nam tymczasem swój wielki sekret, (o którym już wszyscy w Woł= czynie wiedzą), że ma otrzymać od rządu 100 tysięcy złotych na odnowienie kościółka i wybudowanie krypty. Mówi, że zwłok królewskich z Wołczyna nie odda. Za czym spotyka nas zaproszenie na podwie= czorek, który nam się słusznie należy po trudach ca= łego dnia. Ale — zacznijmy od początku...

Właściwie było tak:

Jak wiadomo na początku sierpnia b. r. obiegła całą Polskę wieść, iż zwłoki króla Stanisława Augu= sta Poniatowskiego zostały potajemnie przewiezione z Leningradu, z kościoła św. Katarzyny do Polski i u= mieszczone w Wołczynie w powiecie brzeskim. Obu= rzano się w prasie na niezrozumiałą tajemniczość, któ= ra towarzyszyła sprowadzeniu zwłok do Polski, prze= prowadzano ankiety na temat: gdzie należy złożyć do= czesne szczątki ostatniego króla Polski? Padały pro= jekty: Wawel, Zamek, Łazienki, Katedra... A tym= czasem Wołczyn, nasz Wołczyn stał się sławny.

Jako starzy brześcianie postanowiliśmy udać się na miejsce i zrobić wizję lokalną. Jako zaś, że znamy poleskie szlaki, nie pojechaliśmy tropami reporterów — szosą, a poprostu pewnej niedzieli na rowerach wy= padliśmy przez Białytsok na Wysokie Litewskie, skracając sobie drogę o blisko 30 km. Nic też dziwne= go, że już po 3=godzinnej jeździe byliśmy na miejscu, podczas gdy samochody panów korespondentów przebywały drogę z Brześcia do Wołczyna w ciągu trzech, czterech godzin. Samochody zresztą musiano chyba ciągnąć do Wołczyna — końmi.

...Wjeżdżamy w zabudowania miasteczka. Nieza= brukowane uliczki i tuż mały, zniszczony kościółek, tak obecnie słynny w Polsce. Jest to nieduża, zbudo= wana w stylu barokowym świątyńka, z dzwonnicą bez dzwonów i zegarem, na którym z czterech stron stale widnieje godzina trzecia. Cztery zniszczone fi= gury, przedstawiające biskupów, smutnie spozierają z dachów w cztery strony świata... Wchodzimy przez bramę na dziedziniec kościelny. Pusto i głucho, tylko porzucona kielnia i skrzynia z resztkami wapna świadczy, iż niedawno tu „coś" murowano.

Udajemy się na plebanię do księdza proboszcza Antoniego Czyżewskiego. Stukam do pierwszych na= potkanych drzwi, najpierw ostrożnie, potem głośniej, w końcu hałaśliwie. — Nic. Stukamy do drugich drzwi, trzecich... Widocznie ksiądz proboszcz śpi. Ja= koż wkrótce wybiega ktoś do przedsionka i w drzwiach staje wysoki ksiądz — staruszek. Uspra= wiedliwiając się, że spał, prosi nas z ujmującym uśmie= chem do pokoju. Tu o nic nie pytając wtyka nam księgę metryk i drukowaną na maszynie historię Woł= czyna, sam zaś znika ponownie w drzwiach.

Z zaciekawieniem przeglądamy zatarte litery me= tryki Stanisława Augusta Poniatowskiego, z trudem próbując czytania. Obok — dosłowne tłumaczenie na język polski:

„Annus X=ti 1732. Januarius. Nr. 191. Wołczyn".

„Najwspanialszy i Najczcigodniejszy Pan Stani= sław z Wołczyna i Radwanic szlachcic Poniatowski, wojewoda mazowiecki, najwyższy regimentarz wojsk królewskich otrzymał z prawej Małżonki swej Syna Stanisława Antoniego urodzonego o godz. 10 przed południem. Którego w tym samym dniu ja Wojciech Stanisław Kostka Kłosowicz Świętej Teologii Doktór Publiczny Notariusz według apostolskiej powagi o= piekun Wołczyna, według ceremonii w inny czas o= chrzciłem'...

Z kolei zapoznajemy się z historią Wołczyna.

Od XVI wieku — daty i nazwiska, możne rody, jak Sołtan, Sapieha, Fleming, Czartoryscy... Ci zbudo= wali tutaj kościół parafialny i przyozdobili pałac zbu=

dowany przez Sapiehów. Nadeszły czasy, kiedy Wołczyn stał się ośrodkiem kulturalno-politycznym dla możnych rodów Rzeczypospolitej. W 1720 r. dobra wołczyńskie objął wojewoda mazowiecki Stanisław Ciołek Poniatowski. Poślubiwszy Konstancję Czartoryską, przywykłą do wystawnego życia, stara się dla niej uczynić z Wołczyna rezydencję królewską. Są to czasy największego rozkwitu dla Wołczyna, gdzie skupia się elita możnowładztwa polskiego. Znana była w Polsce gościnność Poniatowskiego z Wołczyna, to też nie brakowało gości z sąsiednich i dalszych okolic, do których w pierwszym rzędzie należeli Radziwiłłowie nieświescy, Sapiehowie z Kodnia, Butrymowicze z Pińszczyzny, Esmontowie, Bychawcowie, Billewicze i wielu innych. W 1793 r. został wybudowany w Wołczynie przez włoskich architektów kościół katolicki pod wezwaniem św. Trójcy, konserwowany przez biskupa brzesko-łuckiego Franciszka Kobielskiego. Obok kościoła znajdowało się w dwupiętrowym murowanym budynku t. zw. archiwum, zachowane do czasów przedwojennych. Mieściła się tam biblioteka złożona z kilkudziesięciu tysięcy tomów, zawierająca między innymi wiele dawnych dokumentów, tyczących się województwa wołyńskiego, a przywiezionych z Kłowania. W budynku tym w prawej, narożnej komnacie na piętrze od strony parku przyszedł na świat dnia 17 stycznia 1732 r. Stanisław August Poniatowski, o czym świadczył napis na marmurowej tablicy, umieszczonej w ścianie pokoju. Tablica ta została w czasach zaborczych usunięta. Pokój, w którym urodził się król Stanisław August Poniatowski, przez długie lata, jeszcze w XIX stuleciu nazywał się „królewskim". Posadzka w nim była marmurowa, kominek duży, również marmurowy, ładnie rzeźbiony, parę foteli, biurko i łóżko mahoniowe z bronzami starej, francuskiej roboty.

Z pamiątek dawnej świetności Wołczyna niemal wszystko uległo zniszczeniu w czasie wojny światowej. Pozostał kościół nadgryziony już poważnie zębem czasu, gdyż nikt nie troszczy się o ten zabytek, pozbawiony zupełnie opieki konserwatorskiej.

...Dziś przybyła tu z Sowietów trumna. Ostatni król leży na lewo od wejścia przybranego białymi brzózkami, w zamkniętej krypcie, w trumnie obitej i owiązanej sznurami. Leży w zapomnianym przygranicznym Wołczynie, na Kresach Wschodnich ostatni król, który nie miał pociągu do szabli, lecz miłował zato pędzle i pióra i położył zasługi w rozwoju polskiej kultury. Nie nazwano go ani Wielkim ani Śmiałym... Ale zawsze — królem był. A Wołczyn jest naprawdę mały, mizerny, nie gród, nie miasto a zapomniana wśród stepów Kresowych — wioska.

DWIE PRZYJAŹNIE

Wspomnienia z kursu wiedzy o Polsce dla Polaków z zagranicy.

Przyjacielowi z Niemiec.

To stało się tak bardzo zwyczajnie...

— Kiedy oglądałeś po raz pierwszy Polskę oczami 18-to letniego chłopaka przed 5-cioma latami — spotkaliśmy się ja — z Polski, Ty — z Niemiec.

— Kiedy znów przyjechałeś po raz wtóry do Ojczyzny na kurs wiedzy o Polsce urządzony przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy — przypomnieliśmy się sobie.

Od tej chwili dziwna nić koleżeńskiej przyjaźni zaistniała między nami.

Od tej pory nie mogliśmy wypowiedzieć tego co nam serca dyktowały i tego co nas bolało... Zaczęliśmy uzgadniać swój plan działania w przyszłości w naszych pracach dla dobra Polski. Przyjaźń nasza przez dynamizm uczuć i ducha potężniała — piękniała i stała się twardą jak stal, nierozerwalną jak przywiązanie dziecka do swej matki.

Zaczęliśmy budować ideologię naszej pracy dla Polski.

Zaczęliśmy kult Marszałka Józefa Piłsudskiego wprowadzać w czyn i w czynie tym zrodziło się stałe i niezmienne dążenie do poświęcenia się, służenia ideałom narodowym.

Poznałem przez Ciebie całe grono „Polaków z Zagranicy"— zacząłem ich obserwować i porównywać z naszą młodzieżą. Zauważyłem u nich wielki entuzjazm i ukochanie sprawy.

Zaczęliśmy na gruncie prywatnym (w domu Akademickim) dyskutować — uzgadniać i wyjaśniać pewne problemy i zagadnienia.

Dni mijały szybko — wy na kursie zyskaliście wiele — w waszych sercach obraz Polski dzisiejszej wzmocnił się i ugruntował.

Czas szybko uciekał — mieliśmy się rozstać, Wy musieliście wracać w teren do pracy twardej, znojnej i bezkompromisowej... Ja zostałem w Kraju, choć sercem i duszą jestem przy Was.

Ostatnie dni spędzone z Wami umocniły nas wszystkich w dotychczasowych zamierzeniach. Przyjaźń nasza na gruncie osobistym stała się czymś więcej — s t a ł a s i ę w ę z ł e m, który kojarzyć będzie nas z terenem.

Z osobami Waszymi łączyć będziemy środowisko polskie zamieszkujące dany teren.

Zbliżył się okres końcowy Waszego pobytu w Polsce. Dziwnie mi jakoś było w sercu, gdy myślałem o rozstaniu się z Wami.

Między nami zaistniała głęboka przyjaźń — najgłębsza między Tobą Stefanie —. Młody Entuzjasto i Romantyku o szlachetnym sercu i rozwadze ducha, a mną pozostającym w Kraju — myślącym o rozwoju Mocarstwowości Polski i kontynuowaniu naszej przyjaźni zawsze i wszędzie.

Okres pożegnania nadszedł...

Musieliście wracać w teren z energią do dalszej pracy.

Ciężko było mi się rozstawać... Odwiozłem Was aż do granicy naszej Ojczyzny i w Zbąszyniu ostatecznie rozstaliśmy się — przyrzekając sobie wierność i przyjaźń dozgonną.

Żegnając Was Drodzy — rzuciłem okrzyk: „B ą d ź c i e o b r o ń c a m i n a s z e j s p r a w y" — dalsze słowa zagłuszył huk uwożącego Was pociągu, który się złączył w rytm młodych naszych serc...

Pociąg odjechał . . . . . .

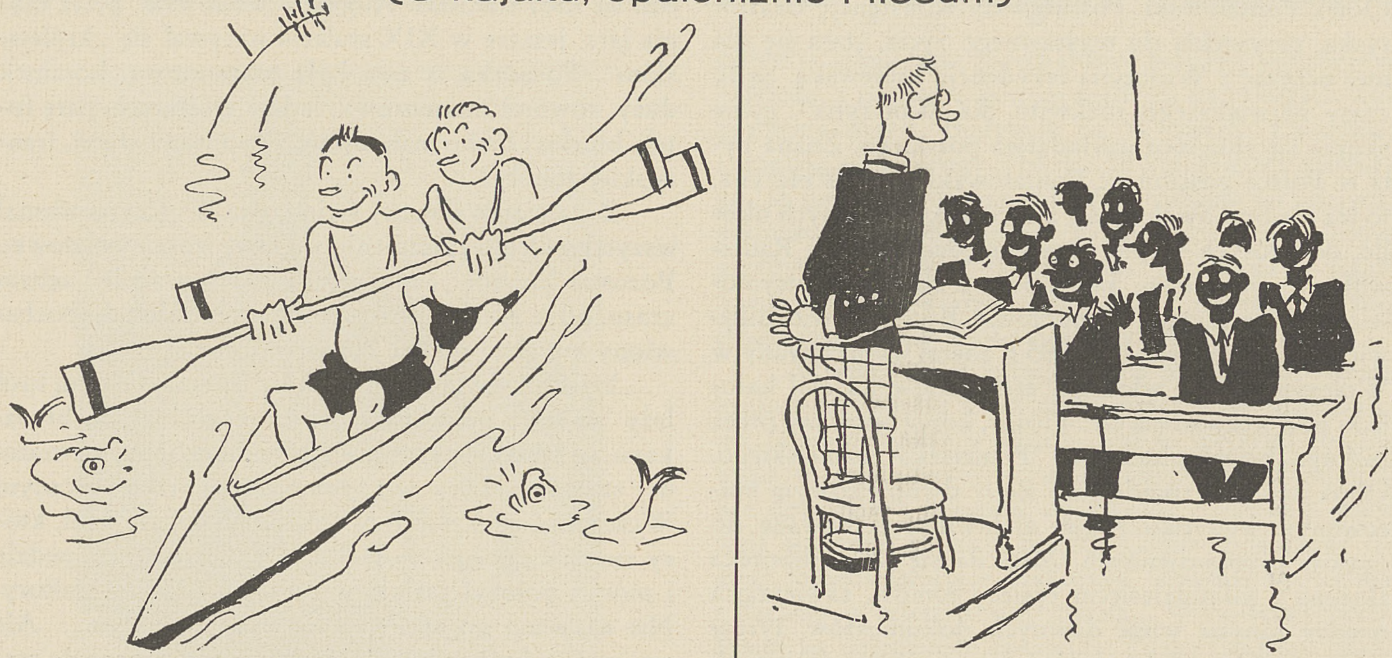
Pozostały tylko dwie przyjaźnie . . . .

Warszawa, we wrześniu 1938 r. **Ryszard Andrzejowski**

KARCZ

HISTORIA WESOŁO-SMUTNA

(O kajaku, opaleniźnie i liceum)



gadu-gadu

O JAWNOŚCI DZIAŁANIA

Tegoroczny „ogórkowy" sezon w prasie polskiej minął pod znakiem dość gorącej dyskusji, jaka się rozwinęła nad sprawą — m a s o n e r i i w Polsce. Nie była to oczywiście dyskusja w pełnym tego słowa znaczeniu, ponieważ olbrzymia większość — o ile nam wiadomo — dzienników, zajęła wobec masonerii wrogie stanowisko. Nie będziemy streszczać tej dyskusji, nie pragniemy się nią nawet bliżej interesować. Szczerze mówiąc, nie mamy nawet pojęcia, o co rzecz idzie. Nie widzieliśmy nigdy na oczy żywego masona, ani z kielnią i w fartuszku ani w meloniku i z laseczką. Nie wiemy również, jają „robotą" taki żydomason w swej „loży" się zajmuje. Pamiętamy tylko z prasy, że niejaki Abram Zielony, zdaje się niegdyś twórca i właściciel polskiej Juraty, założył wytwórnię czekoladek „Plutos" (co po masońsku oznacza: „Pięciu Ludzi Utworzyło Towarzystwo Ogólnej Szczęśliwości") a potajemnie trudnił się nielegalnym zwalnianiem obywateli polskich od służby w polskim wojsku.

Od tego czasu obrzydziliśmy sobie masonów oraz czekoladki „Plutos" a nawet żywimy niejakie podejrzenie do tajemniczej nazwy „Franboli".

Uważamy, że nie ma nad czym dyskutować, tylko trzeba odrazu — do kryminału. Kto działa w ukryciu przed państwem i jego władzami, kto się w narodzie konspiruje, choćby nawet wyrabiał czekoladki, nie budzi zaufania. Wszelkie tajne zebrania, wszystko jedno czy poświęcone pustej gadaninie czy też pędzeniu spirytusu lub fałszowaniu pieniędzy — winny być karane. Kto ma uczciwe cele społeczne, może działać j a w n i e. Kto się kryje, ma widać w zamiarze niecne sprawki lub jest pospolitym komediantem i głuptasem. Z wszelkich kryjówek trzeba w Polsce wykurzyć ludzi na powierzchnię. Wszystko jedno, czy kryją się w nich zło — czy dobro — dzieje marzący i ogólnej szczęśliwości.

A teraz — wstyd nam pisać — ale odnosi się to zdaje się i w części do... młodzieży. Nie — żebyśmy sądzili, że „macki masońskie" sięgają aż do freblówki. Ale chodzą słuchy„ że i wśród młodzieży zdarzają się nieraz tajne grupki, mające na oku jakieś osobliwe zadania. Nie widzieliśmy wprawdzie żadnego z takich „tajniaków" na oczy, widocznie chodzą oni tylko przy księżycu lub zbierają się w... miejscach ustronnych, ale — widzieliśmy niektóre ulotki. Włosy stają dębem na głowie. Któryż to bęcwał nawołuje kolegów do rewolucji? Jakież tu znów „obce agentury" działają? Albo taki ma zielono w głowie, albo zetknął się chyba z samym Abramem Zielonym i za czekoladki obiecał zrobić rewolucję.



Ale dosyć żartów. Fakt jest, że w niektórych szkołach wśród młodzieży działają jakieś „tajemnicze" a nieliczne ugrupowania, o których słyszy się z dziesiątych ust i to „á discretion", pod słowem honoru lorda angielskiego. Właściwie o żadnym „działaniu" mowy nie ma, nikt żadnego działania na oczy nie widział, chyba że gdzieś szybka brzękła w oknie wystawowym, lub pajacyka „psorowi" na plecach uwiesili. Ale właściwie nie idzie tu tyle o „działanie", ile o wielce zakonspirowany i ucieszny system porozumiewania się. „Wielki mistrz" tajnego bractwa mieszka w Kaczym Dole i odezwy do swych dziesiętników podpisuje „godłem", używając za pieczęć kciuka lewej ręki. Nieznani braciszkowie, chyląc się do ucha, wyszeptują tajemnicze abrakadabry, że dziś o północy koło umówionej skrzyni na podwórzu... a skoro świt — na barykady! Ale wszystko nieoczekiwanie bierze w łeb, bo „wielki mistrz" dostał w międzyczasie cwaję z historii i lejty od rodziców. Więc rewolucję odkłada się na czas nieograniczony, aż „do odwołania". Póki któryś z braciszków nie odwoła się do rozumu i nie zaproponuje, by może lepiej wstąpić do gromady „zuchów". Tam się można przynajmniej przyzwoicie ubawić w „sokole oczy" i „jarzębie szpony", a przytem wszystko jest na niby i w dodatku można się czegoś nauczyć. I my radzimy to samo. Dajcie koledzy spokój z „masonami". Bo jeśli to zabawa — to głupia i już w tym wieku nie pasuje, a jeśli nie zabawa, to tym gorzej, bo może się skończyć, jak to często bywa — wylaniem ze szkoły i karą sądową.

WYSTAWA MATEJKI W ZACHĘCIE.

(Jan Matejko 1838—1938).

W asyście lipcowego słońca otwarta została wystawa Matejki w Zachęcie, celem uczczenia setnej rocznicy urodzin wielkiego malarza - historyka. To było „kiedyś". Dziś już podają, że wystawę zwiedziło 20 tysięcy osób, nie licząc wycieczek z różnych stron kraju, a zatem — liczba jak na czas wakacji imponująca. Ponadto wystawę zwiedziła duża ilość cudzoziemców, przebywających, w tym okresie turystyki i różnego rodzaju kongresów, w Polsce. Miło jest usłyszeć takie wiadomości z prasy, ale w naszych oczach, powiedzmy dokładniej, w młodych oczach, inaczej to wygląda. Za mało interesujemy się sztuką. Nie od dziś, nie od wczoraj trzeba o tym krzyczeć. Młodzież, mówmy szczerze, ogląda obrazy wtedy, gdy nauczyciel prowadzi „za rączkę". Jest to smutna prawda, że niewiele jest wśród nas szczerego zainteresowania sztuką. Ale... piszmy o wystawie.

W salonach wystawy było cicho, mogłem więc śmiało pisać sprawozdanie (bo tak na gorąco, to i natchnienie, i inny duch). Przed obrazami, przedstawiającymi świetność i potęgę Rzplitej kładły się promienie słoneczne, jakby chciały opromienić aureolą każde Jego dzieło. A dzieł tych na wystawie bardzo dużo, bo życie Matejki cechowała praca, uparta, aż do zaparcia się siebie. Wątły ciałem, lecz duchem silny artysta widział, jak nikt, duchowym wzrokiem obrazy świetności naszej Rzplitej. „Wyszedł z pokolenia i czasów, w których dusze ludzkie gorzały, jak w wulkanie, w wielkich pragnieniach, czuł w sposób wielki i głęboki i przeszedł przez dusze polskie, spełniając posłannictwo, które przed nim spełniali wielcy poeci. Miał on wiele wad, których unikają nawet średnie talenty, ale miał jedną bezwzględną zaletę: „*tworzył arcydzieła*" — tak mówi o Matejce w dziele swoim Stanisław Witkiewicz. Istotnie — tworzył arcydzieła człowiek, któremu krytycy zarzucali, iż czynił błędy w perspektywie i nie miał wyczucia koloru; zarzucali mu też brak harmonii w kompozycji całego dzieła, traktowanie dalszoplanowych postaci z taką samą skrupulatnością malarską, jakby znajdowały się na pierwszym planie itp.

Ciekawie wyjaśnia niektóre zarzuty rozprawa prof. dr. Kazimierza Makowskiego pt. „Wzrok Jana Matejki". Profesor Okulistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego zbadawszy pozostawione przez Matejkę okulary stwierdza, że artyście nie można zarzucić braku umiejętności kolorystycznych, powodem było natomiast krótkowidztwo, wzmagające się wraz z latami.

Ciekawym problemem w sztuce Matejki jest również gatunek farb. Minęły dawno czasy, kiedy szanujący się artysta był zarazem dobrym chemikiem, zaś farby kładzione przez niego na płótno trwały długie lata, zachowując świeżość barw. Nieraz w czasach studenckich, kiedy pod wpływem młodzieńczego natchnienia powstają ciekawe i wartościowe prace, brak środków zmusza do używania tanich farb. Prace takie skazane są z góry na stracenie. Ciekawy ten temat porusza studium p. J. Hoplińskiego, gdzie kolorystyka Matejki od tej właśnie strony jest omówiona. Oprócz tych dzieł, które wymieniłem ważnym przyczynkiem do poznania twórczości Matejki są monografie: Macieja Szukiewicza, St. Tarnowskiego i St. Witkiewicza. Nowego opracowania Matejko nie doczekał się jeszcze. Wystawa obejmuje m.in. szkice Matejki z r. 1889, dzieła historyczne jak Batory pod Pskowem", „Kazanie Skargi", „Rejtan" i inne, oraz studia. Malarz nie wynosi już dziś chyba wiele z obserwowania techniki malarskiej Matejki. Ale z olbrzymich płócien bije weń wielka, prosta prawda: że duch, geniusz wewnętrzny, wielkość odczuwania spraw narodowych, decyduje częstokroć silniej o dziełach sztuki, niż tylko światło, barwa czy kształt.

JERZY KARCZ.

FELIETON.

WIELKA OKAZJA

Niewiele jest spraw, któreby miały tak fatalne skutki dla historii ludzkości, jak tamta nieszczęsna afera z budową wieży Babel. Grono mężów w starożytności powzięło bardzo bezsensowny, jak się okazało — zamiar i... tak powstały języki obce. Musimy dziś ponosić konsekwencje tego nierozważnego czynu i na to nie ma już rady. Chcąc porozumieć się z sąsiadami z bliższej i dalszej okolicy — musimy uczyć się języków obcych. Różne narody różnie rozwiązały to zagadnienie.

Anglicy uznali, że ci, którzy chcą się z nimi porozumieć, mogą nauczyć się ich języka. Sami są zdania, że nie mają do nikogo aż tak ważnych interesów, by opłaciło im się uczyć cudzej mowy. A wszyscy murzyni, indianie, maoryjczycy, hindusi mogą doskonale porozumieć się ze swymi panami zapomocą mieszaniny własnego języka i najpotrzebniejszych angielskich słów — tzw. „pidgin-english".

Zresztą — nie ma łatwiejszego języka w świecie jak angielski, jeśli chce się tylko swobodnie porozumieć w sprawach codziennego życia, handlowych lub technicznych. Nie ma również w świecie języka tak bogatego w swoiste, specjalnie „tubylcze" zwroty, tak obfitującego w dziesiątki określeń dla tych samych pojęć, w odcienie, w subtelności, tak trudne do całkowitego, bezwzględnego opanowania.

Francuzi wzięli monopol na słowa lotne i połyskliwe, na słowa, które mają zbudować most między dwojgiem serc czy między tysiącem umysłów. Wiadomo, że o miłości, polityce i sztuce — mówi się najlepiej po francusku. Słowianie, niestety, nie potrafili zmonopolizować żadnej dziedziny językowo-życiowej.

Ani dziedziny techniki i filozofii, jak Niemcy. Ani dziedziny uczuciowo-wokalnej, jak Włosi. Nic. Ale zato — **nikt, jak my, nie ma tak wybitnych zdolności językowych.**

Bez żadnego wysiłku i z zadziwiającą szybkością potrafimy nauczyć się nie jednego nawet, ale kilku języków obcych. Potrafimy nie znaczy jednak, że — umiemy. Bo najczęściej nie umiemy. Gdy przychodzi wypełnić rubrykę urzędową: „znajomość języków obcych", wtedy musimy postawić długą i kompromitującą kreskę.

A tymczasem — szeroki świat woła. Woła wstęgą gładkich szos, kurzem wiejskich dróg, wzburzoną taflą morza.

Kto żył i umarł w jednym mieście, nie zaznał życia, choćby był samym wielkim Kontem.

Za granicami kraju czeka nieznane, awanturnicze, kuszące. I tuż za granicą kraju, niczym władze graniczne o paszport, życie zapyta o znajomość języka obcego.

I nawet nie języka tego kraju, w którym się przebywa. Większość narodów nie żąda od innych znajomości własnej mowy. Japończyk czy Hiszpan, Brazylijczyk czy Eskimos chętnie godzą się na to, by rozmówić się z przybyszem w języku trzecim — jednym z trzech najbardziej rozpowszechnionych. Angielskim, niemieckim, francuskim. Przy tym angielski postawiliśmy na pierwszym miejscu bynajmniej nie przypadkowo. Cała Australia, Ameryka Północna, spora połać Afryki — cała właściwie oprócz Syberii Azja, cała kulturalna Europa — mówią a już conajmniej rozumieją po angielsku. Wszystkie morza świata znają język, w którym je opiewał Józef Conrad Korzeniowski. Nie ma poważnej instytucji handlowej, którąby nie zatrudniała conajmniej jednego pracownika, który dobrze włada angielskim.

Zresztą znajomość języka zawsze się „rentuje". Dlatego to pewna mniejszość narodowa w naszym kraju tak wielką przywiązuje wagę do znajomości języków i uczy się ich wytrwale i pilnie, i dzięki temu reprezentuje potem tak licznie za granicą — Polskę.

Handel. Przemysł. Technika. Dziennikarstwo. Wojskowość. Marynarka. Pedagogika. Placówki konsularne i dyplomatyczne. Literatura (tłumaczenia).

Wszystko, co daje zarobek i karierę, co przynosi pożytek krajowi, co stanowi obrany fach — treść i cel twórczego życia jednostki — wszystko wymaga znajomości języków obcych. A już conajmniej ogromnie na nich korzysta. Bo żaden naród nie może i nie powinien odgradzać się od kultury innych narodów, wykreślać się z ich światowej społeczności.

Bo każdy naród musi utrzymywać stosunki handlowe z innymi narodami, wzbogacać się ich zdobyczami we wszelkich dziedzinach cywilizacji i sam je nawzajem swoimi zdobyczami wzbogacać.

Świat ludzi i kultura to wielki handel wymienny wszystkim, co tworzy się najlepszego pracą rąk i ducha. Ale w tym celu trzeba umieć się z obcymi dogadać.

I dlatego warto o tym pamiętać choćby przy tak pozornie mało ważnej okazji, jaką są w planie naszych lekcyj takie przedmioty, jak „ang.", „franc.", „niem".

Bo jest to naprawdę **wielka okazja**, która często potem **się już w życiu nie trafia.**

ANDRZEJ MIRSKI.

PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY



Z obozu łódzkiego S. P. nad Dźwiną.



Zabawa dla dzieci szlachty zagrodowej, urządzona przez obóz S. P. w Szeszorach.



Na Rossie. Obozy żeńskie S. P. z nad Dźwiny.

LIST DO REDAKCJI.

ŻEŃSKI OBÓZ STRAŻY PRZEDNIEJ W WYGIEŁDOWIE

Jest w południowej części powiatu wieluńskiego, o 5 km. od miasteczka Praszka wieś nieznana — Wygiełdów. Rozłożona malowniczo na zboczu wzniesienia, oparta o las, zwraca się ku dolinie, gdzie w cieniu olszyn wije się wąską wstęgą Prosna. Za rzeczką — inne państwo, lecz mowa w domu i w polu przy pracy — podobna, i wiara — ta sama. Tylko dzieci coraz częściej nucą na pastwisku niemieckie piosenki. Szkoła robi swoje...

Od kilku lat na wakacje stale przyjeżdżam z Warszawy do Wygiełdowa. Ciągnie mnie tutaj nie tylko sentyment do rodzinnych stron, ale i urok tego cichego zakątka. Cichy zakątek stał się w tym roku głośnym, tak głośnym, jakim chyba nigdy jeszcze nie był, jak Wygiełdów Wygiełdowem.

W ostatnich dniach czerwca zagospodarował się w tutejszym Domu Ludowym Obóz Żeńskiej Straży Przedniej z Łodzi.

Pracuję w szkole powszechnej i do bezpośredniego zapoznania się z działalnością Straży dotąd nie miałem sposobności. Znałem ją tylko z głosów tej prasy, która chętniej notowała jej cienie niż światło. I obecnie, po czterotygodniowej obserwacji życia obozu nie pragnę pisać o całej organizacji. Mogę tylko pisać o tym, co widziałem.

Otóż o t. zw. pracy wyszkoleniowej nie będę się wypowiadał, gdyż nie starałem się być jej świadkiem. Jako nauczyciel wiem, że młodociane referentki mogłyby przy osobach postronnych czuć się gorzej i z tych względów nie korzystałem z zaproszeń. Ale zato mogłem się napatrzyć, jak obóz pracował i jak postępowały w pracy jego uczestniczki.

Przysłowiowa jest swarliwość niewieścia. Tutaj wśród dziewcząt panowała słoneczna pogoda. Czy to było skutkiem zwycięstwa nad własną naturą, czy osobistego oddziaływania komendantki, czy braku czasu do swarów, nie wiem.

Podobnie pogodna atmosfera panowała pomiędzy obozem a wsią. Po pierwszych dniach rezerwy zostały nawiązane z miejscowym kierownictwem szkoły, Kołem Gospodyń i Strażą Pożarną, stosunki serdeczne, a placówki Straży Granicznej— nie tylko wygiełdowska, ale i dalsze — ułatwiały Obozowi wypełnianie jego programu.

O stosunku ludności do Obozu najlepiej świadczą te wyrazy żalu, jakie się obecnie słyszy we wsi po „naszych panienkach". Jedna ze starych gospodyń zamierza nawet powiększyć hodowlę roślin okiennych, aby w przyszłym roku mogła tym panienkom wypożyczyć więcej doniczek, a miejscowi „inżynierowie" rozmyślają, w jaki sposób spiętrzyć rzekę, by stworzyć dla nich wygodne kąpielisko.

Uznanie Wygiełdowa Obóz zdobył sobie swą rzetelną pracą. Szczególnym powodzeniem cieszyły się niedzielne ogniska. Wśród wieczornych ciemności na wzgórzu w pobliżu granicy płonął stos, a przy nim — nie było końca pieśniom, deklamacjom, inscenizacjom i tańcom. A naokoło — Wygiełdowianie niemal w komplecie, bo i starcy i niemowlęta, oraz liczni goście z sąsiednich wsi i z Praszki.

Jeżeli na pierwszym Ognisku był zespół artystek i była publiczność, to na ostatnim — linia podziału już się zatarła i masa brała czynny udział. A gdy na zakończenie ogniska intonowano „Brygadę" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy",— to śpiewali bez różnicy wszyscy.

Jeżeli Obóz zamierzał realizować mickiewiczowskie hasło: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy", to należy przyznać, że czynił to skutecznie.

Na uznanie zasługuje również praca z dziećmi; zostały one zorganizowane w gromadę i — zamiast zbijać bąki — każdego dnia w godzinach popołudniowych bawiły się pod kierunkiem „przedszkolanek".

Przedszkolanki te nie miały wprawdzie za sobą specjalnych studiów i dlatego może zabierały dzieciarnię w ustronne miejsca, jednak — jeżeli można sądzić na podstawie końcowego popisu — wywiązały się ze swej roli zupełnie dobrze.

Prawdziwą niespodziankę zgotował Obóz na zakończenie swego pobytu w Wygiełdowie i pozostawił dla Domu Ludowego artystycznie wykonane lambrekiny nad okna i szlak na ściany — owoc żmudnej pracy wszystkich uczestniczek. Za tę miłą i cenną pamiątkę za moim pośrednictwem składa podziękowanie prezes zarządu Domu Ludowego p. S. Markiewicz.

Te wyżej podane konkretne czyny Obozu jeszcze nie wyjaśniają dostatecznie tej sympatii, jaką Obóz we wsi cieszył się. Główną rolę odegrał tutaj obywatelski i demokratyczny stosunek uczestniczek do wszystkich mieszkańców wsi. **Zainteresowanie się życiem wsi nie z prostej ciekawości, lecz w zamiarze służenia czynną pomocą — okazuje się najlepszym sposobem zmniejszenia dystansu pomiędzy miastem a wsią, inteligentem a wieśniakiem.**

Jeżeli wszystkie Obozy Straży Przedniej pracują w podobny sposób, jak ten, który rozbił swoje namioty pod opiekuńczymi skrzydłami p. Czabakowej w Wygiełdowie, to życzyćby należało, aby się one mnożyły jak grzyby po deszczu.

Wygiełdów, 10.VIII. 38. *W. Kowalczyk.*

Warszawa, Bema 76, m. 11.

KRONIKA STRAŻOWA

Z pracy tegorocznych obozów Straży Przedniej

Podajemy wyniki prac niektórych z pośród obozów Straży Przedniej z szczególnym uwzględnieniem prac realizacyjnych.

1) Obóz Okręgu Brzeskiego i Wileńskiego we wsi Ruściagi nad jeziorem Niedrowo niedaleko Brasławia. Obozowy zespół pracy dla szkoły powszechnej podkleił płótnem i obił listewkami z drzewa 19 obrazów, sporządził dwa albumy, wykonał szafkę biblioteczną, zszył i oprawił 26 książek, wykonał pomocy naukowych 5 sztuk. Podkleił płótnem 2 mapy, zrobił 2 skrzynki dla kwiatów, wykonał 18 tablic na kartonie z ilustracji i wycinków według pewnych tematów historycznych i krajoznawczych, np. powstanie 1830/31, 1863, Kraków, Podhale, Wilno itd., ofiarował bibliotekę szkole złożoną z 90 tomów zebranych przez uczestników i instruktorów. Zespół ogniskowy — 11ognisk i 1 wieczór pieśni poezji polskiej. Widzów na poszczególnych ogniskach od 300 osób do 600. Zespół świetlicowy prowadził świetlice dla dziatwy wiejskiej. Korzystało z niej 50 dzieci z okolicznych miejscowości.

2) Obóz Okręgu Łódzkiego w Konstancjonowie. Obozowy zespół pracy zreorganizował bilbioteczki w 6 wsiach: powiększył je o 50 nowych tomów zakupionych przez zespoły, skatalogował i oddał z powrotem do użytku wsi. Ofiarowano biednym dzieciom ze wsi paczkę zawierającą 100 zeszytów, linijki, mapy Polski i ołówki, 5 rodzin pogorzelców otrzymało paczki z zawartością mydła, materiału, cukru i suchych wędlin, zaś szkoła powszechna otrzymała 3 gablotki z eksponatami (przybory kuchenne, włókno, bawełny, wełny i nici). Zespół ogniskowy urządził 12 ognisk, oraz na zakończenie obozu rewię, której dochód przeznaczony został na pokrycie niedoboru z wycieczki biednej dziatwy drujskiej do Warszawy.

3) Obóz Okręgu Lwowskiego w Szeszorach. Dla dwóch szkół powszechnych wykonano: 1 umywalkę, 3 siatki do gry, 2 abecadła ruchome, 2 abecadła obrazkowe, 5 brył geometrycznych, 1 zegar do nauki mierzenia czasu, 1 tabliczkę mnożenia, 2 mapy konturowe Polski, 1 paczkę na obrazy, 2 skrzynki do okien na kwiaty, naprawiono gruntownie stół ping-pongowy, darowano dla bibliotek szkolnych ponad 100 książek, zebranych przez uczestników i 2 cyrkle. Dla dzieci urządzono wielką zabawę połączoną z wyświetlaniem filmów i podwieczorkiem. Dla miejscowego kościoła wykonano 4 stalle, oczyszczono cmentarzysko kościelne, naprawiono ogrodzenie. Urządzono wielki festyn, którego dochód ponad 100 zł. przeznaczono na rzecz kościoła. Urządzono 2 ogniska poświęcone Morzu i Legionom.

4) Obóz Okręgu Lubelskiego w Firleju. Zespół pracy wykonał z pomocy naukowych 20 metrów sześciennych, 10 taśm mierniczych, 30 szczotek i 100 tablic krajoznawczych. Pięciu szkołom powszechnym ofiarowano 5 kompletów bibliotecznych zawierających 130 tomów. Przeprowadzono w 2 turach obozy Orląt Związku Strzeleckiego, wygłoszono 30 pogadanek oraz wykonano 16 modeli żaglówek pływających. Dochód ze spółdzielni obozowej w sumie zł. 46.77 został przeznaczony na ufundowanie proporczyka dla Orląt Z. S. Teatr kukiełek wystawił 2 przedstawienia dla 400 osób, poza tym urządzono 4 filmowe przedstawienia.

5) Obóz Okręgu Lwowskiego w Dźwinogrodzie. Zespół ogniskowy urządził 8 ognisk, zespół świetlicowy wykonał 2 stoły dla świetlicy Związku Strzeleckiego. Zespół pracy wykonał dla szkoły powszechnej cyrkle, linie, alfabet ruchomy, ramy do obrazów, tablicę, szafki, wieszaki, wybielił ściany szkolne umył okna i podłogi oraz oczyścił ławki. Poza tym wyświetlono kilka filmów w pobliskich wsiach metodą objazdową (ornak), urządzono festyny, przedstawienia oraz pomagano przy budowie kościoła.

Z akcji obozowej Okręgów żeńskich.

Żeńska Straż Przednia w miesiącu lipcu zorganizowała 6 obozów międzyokręgowych, w tym jeden o charakterze obozu wędrownego. Obozy odbyły się nad granicą niemiecką we wsi Kiedrowice pow. Chojnickiego, w Wygiełdowie woj. Łódzkiego, w Siankach na Podkarpaciu, na Brasławszczyźnie w Drui, w Duksztach nad granicą litewską i w naszej Stanicy Strażowej w Hołówkowie. Po raz pierwszy obozy strażowe odbyły się na terenie Sianek, Dukszt i Wygiełdowa. Wszystkie te tereny możemy uważać za „zdobyte" dla Straży. Jak widać ze sprawozdań komendantek obozów i wizytacji, wyniki pracy na wszystkich obozach są duże i pozytywne. Szczegółowe dane znajdziemy w broszurze „Straż Przednia w lecie 1938", która jest w przygotowaniu. Prosimy uczestniczki obozów o nadsyłanie materiałów: listów z terenów, fotografii. Termin nadsyłania upływa 15. X. b. r.

Kronika działu żeńskiego

Zarządzenia.

1) Naczelniczka Organizacji wydała zarządzenie, aby zebrania zespołów jak najczęściej rozpoczynać od odczytywania myśli Wielkiego Marszałka. Wszczepiajmy Jego słowa w naszą pamięć i serca, nie oddalajmy się od Jego wskazań. W bibliotekach zespołów są Pisma Wybrane J. Piłsudskiego. Wybór myśli zawiera broszura wydana przez Kwaterę Harcerek, a będąca u nas na składzie „Takiej Polski chce Józef Piłsudski". Broszurę można zamawiać w G. W. W. Świętokrzyska 30 m. 8. Cena egzemplarza 30 gr.

2) Podstawą naszej pracy samokształceniowej w bieżącym roku szkolnym będzie książka Prezesa J. Jędrzejewicza „W Krainie Wielkiej Przygody". Zespoły winny natychmiast zaopatrzyć się w tę książkę, którą można nabyć we wszystkich księgarniach.

3) Żeńska Straż Przednia w maju bieżącego roku wstąpiła do Komitetu Społecznego Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. Nakłada to na nas obowiązek ścisłego współdziałania z organizacją i wzmocnienia u siebie akcji w tym kierunku. Wydawnictwa Społ. Kom. Przysp. Kobiet do Obrony Kraju będą tak jak i w roku ubiegłym wysyłane do zespołów. Proszę o ich przepracowanie. Program zagadnienia obrony państwa obowiązujący w naszej organizacji, winien być starannie realizowany, pozatem ambicją każdego zespołu winno być osiągnięcie jak najlepszego stopnia sprawności w zawodach o O. S., które będą organizowane międzyzespołowo. Przygotujmy się do nich przez organizowanie treningu.

4) Wszystkie zespoły i stare i nowe winny się zarejestrować w G. W. W. podając dokładny adres i ilość członkiń. Zespoły, które nie wypełnią szybko tego obowiązku, nie mogą liczyć na otrzymanie naszych wydawnictw.

5) W czerwcu w Warszawie pod przewodnictwem p. Marszałkowej Piłsudskiej odbył się pierwszy wielki Kongres Społeczno-Obywatelskiej Pracy Kobiet, do którego należały 43 organizacje kobiece, a w nich i żeńska Straż Przednia. Uchwalono cały szereg rezolucji o pierwszorzędnym znaczeniu dla świata kobiet. Ich wprowadzeniem w życie zajął się wyłoniony z Kongresu specjalny Komitet Wykonawczy nadal pod przewodnictwem p. Marszałkowej Piłsudskiej. Strażaczki winny zapoznać się z treścią rezolucji, które zostały wydrukowane w formie broszury (cena 10 gr., można zamawiać w G. W. W. na ręce Naczelniczki Organizacji). Broszurę posiadają ob. ob. Naczelniczki i Instruktorki.

WYDAWCA IMIENIEM STRAŻY PRZEDNIEJ: B. WASYLEWSKI

REDAGUJE KOMITET

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8

Kronika działu męskiego

Mianowania.

Prezydium Rady Naczelnej na wniosek Naczelnika Organizacji powierzyło w czerwcu b. r. obowiązki Głównego Instruktora ob. Wiktorowi Glazerowi.

Zebranie Prezydium Rady Naczelnej.

Dnia 7. IX. w lokalu Straży Przedniej odbyło się zebranie Prezydium Rady Naczelnej poświęcone sprawozdaniu Naczelnika i Naczelniczki Organizacji oraz programowi pracy na rok bieżący.

Obozy męskie Straży Przedniej.

W roku bieżącym akcja obozowa objęła 14 obozów męskich zgrupowanych przeważnie na kresach wschodnich oraz zachodnich. Obozy te objęły około 600 uczestników w tym około 100 instruktorów. Z obozów tych jeden w Narzymiu był organizowany przez Gł. Wydz. Wyk. Organizacji oraz Okręg Poznański, jako obóz instruktorski. Pozostałe nosiły charakter obozów okręgowych i obwodowych. W grupie obozów północno-wschodnich na Brasławszczyźnie znalazły się obozy Okręgu Śląskiego w Berezweczu, Okręgu Brzeskiego i Wileńskiego w Ruściagach, Okręgu Łódzkiego w Konstancjonowie oraz Okręgu Warszawskiego i Mazowieckiego w Augustowie. Do grupy południowej należały obozy Okręgu Poznańskiego w Dźwinogrodzie, Okręgu Lwowskiego w Dźwinogrodzie, Okr. Lwowskiego w Szeszorach, Okr. Lwowskiego w Żurawnie, Okręgu Krakowskiego w Solcu n./W. Do grupy obozów zachodnich należały: obóz instruktorski w Narzymiu, obóz Okręgu Krakowskiego w Kartuzach, Okręgu Łódzkiego Łódzkiego w Kartuzach, Okręgu Krakowskiego w Swarzewie. Poza tym odbył się obóz Okręgu Lubelskiego w Firleju. W zestawieniu z rokiem ubiegłym liczba uczestników i instruktorów wykazała wzrost. Obozy tegoroczne Straży Przedniej podejmowały różnorodne prace realizacyjne o charakterze społecznym, zyskując sobie uznanie wśród mieszkańców okolicznych osiedli. W zakresie samokształcenia uczestnicy odnieśli znaczne korzyści, poznając problemy polskich kresów. Tegoroczną akcję obozową należy uważać za udaną.

Wizytacje okręgów.

Wizytacje okręgów po wakacjach przeprowadzać będzie Naczelnik Organizacji wizytując okręgowe Wydz. Wykonawcze, Obwody oraz zespoły. Naczelnik Organizacji przeprowadził konferencje z Naczelnikami Okręgów na temat akcji obozowej oraz planu pracy powakacyjnej w nowym roku szkolnym, we Lwowie z Naczelnikiem Okręgu Lwowskiego ob. Wł. Kuniszem oraz w Warszawie z Nacz. Okręgu Brzeskiego ob. Nowakowskim oraz Naczelnikiem Okr. Łódzkiego ob. Orestem Czabakiem.

Biuletyn organizacyjny.

Ukazał się Nr. 1 powakacyjny Biuletynu Informacyjnego i Instruktorskiego, zawierający liczne materiały, użyteczne w pracy realizacyjnej i samokształceniowej.

Zatwierdzenie pisma „W Młodych Oczach".

Ministerstwo W.R. i O.P. pismem z dnia 15.VII.38 r. Nr. II Pr. — 16007/38 zatwierdziło pismo „W Młodych Oczach" do bibliotek uczniowskich oraz dla młodzieży w wieku od lat 14.

Zlot organizacyjny.

Przewiduje się zorganizowanie w maju ogólno-polskiego zlotu delegatów zespołów, instruktorów i uczestników Straży Przedniej w Krakowie.

Zjazd Naczelników i Komendantów obozów.

Zjazd Naczelników Okręgów i Komendantów obozów odbędzie się w dniach 22—23 października 38 r. w Warszawie lub Krakowie. Równocześnie odbędzie się konferencja poświęcona zagadnieniom programu prac samokształceniowych.

W MŁODYCH OCZACH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży

S T R A Ż   P R Z E D N I A



WARUNKI PRENUMERATY

PRENUMERATA R O C Z N A ZŁ **3.00**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA ZŁ **1.50**

Cena pojedyńczego numeru 30 gr

NALEŻNOŚĆ WPŁACAĆ PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM Nr. 275

z zaznaczeniem na odwrocie: pren. „W MŁODYCH OCZACH”

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 30, M. 8

Zakłady Graf.-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8